Nr. 178. Kraków, dnia 7 Sierpnia — Piątek. Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bejera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

za sierpień:

w miejscu	1 złr.	80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	2 „	— „
w cesarstwie niemieckiem	2 „	50 „

za sierpień i wrzesień:

w miejscu	3 złr.	60 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	4 „	— „
w cesarstwie niemieckiem	5 „	— „

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, przyjmujemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego prenumeratę także i na dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni, licząc z przesyłką pocztową po **50** ct. tygodniowo.

Kraków, 6 sierpnia.

Gdyby *Nordd. Allg. Ztng.* nie była organem kanclerza niemieckiego i gdyby liczne już doświadczenia nie przekonywały, iż artykuły jej w ważniejszych zwłaszcza sprawach polityki niemieckiej są zawsze zapowiedzią czegoś, co aktualne znaczenie mieć może — to możnaby jej ostatni artykuł przeciw „szowinistom francuskim" uważać tylko jako produkt pory ogórkowej, przeznaczony na to jedynie, aby obudzić ospałą nieco w lecie publicystykę. Trudno bowiem zrozumieć, jaki właściwie cel mieć mogło owo uderzenie na alarm, i czem bezpośrednio spowodowanem zostało. Artykuł *Temps'a*, przeciw któremu głównie zwróciły się gromy kanclerza za pomocą *Norddeutscherki* ciskane, jest jednym z tych, jakie w ostatnich dziesięciu latach setkami pojawiały się w publicystyce francuskiej, jakich też nie mniej bywało z drugiej strony i w dziennikarstwie niemieckiem. W najgłębszym pokoju, w czasie najściślejszej z sąsiadami przyjaźni, ma każde państwo prawo i obowiązek myśleć o obronności swych granic nawet od strony najlepszych przyjaciół, i nietylko słowo pisane czy mówione, ale wprost czyny rządów, ku temu skierowane, są czemś zupełnie naturalnem i zrozumiałem. Takim też był i artykuł *Temps'a*, który z fachowego wojskowego stanowiska dowodził potrzeby zwiększenia sił jazdy francuskiej, stojącej u granicy niemieckiej, czego — rzecz prosta — inaczej udowodnić nie mógł, jak tylko wskazaniem na przewagę jazdy niemieckiej w pierwszych dniach mobilizacyi. Był on zresztą w tonie bardzo umiarkowanym napisany, i nie zasłużył wcale na zarzut szowinizmu. Prędzej możnaby ten zarzut zwrócić przeciw organowi kanclerskiemu, który w odpowiedzi na tak umiarkowane uwagi uderzył odrazu w ton bardzo namiętny i gwałtowny, który rozdrażnić musi ambicyę Francuzów.

Daremnem byłoby zapuszczać się w kombinacye, jaki był cel tego artykułu. Czy miał na oku rzeczywiście tylko powstrzymanie „szowinizmu" i oblanie zimną wodą tych, co myślą i mówią o odwecie — czy szło tu o wpływ na zbliżające się wybory do Izby francuskiej, ażeby pośrednio poprzeć stronnictwa umiarkowane, czy też jest to — jak się niektórzy domyślają — zapowiedź zwrotu w sprawie egipskiej, w której, jak sobie czytelnicy przypomną, po raz pierwszy czynnie się objawiła chęć kanclerza zbliżenia się do Francyi, i po raz pierwszy też polityka niemiecka szła z francuską ściśle ręka w rękę — czy wreszcie, co jest najbardziej prawdopodobne, szło kanclerzowi o to, ażeby wywrzeć nacisk na parlament niemiecki i zapewnić sobie przyjęcie wniosków w sprawach wojskowych — wszystko to jest tylko domysłem i domysłem pozostanie póty, póki nie zajdą fakta, które wykażą, jaki był cel istotny tego alarmu.

To jedno wszakże jest pewnem, że alarm ten nie jest bynajmniej zapowiedzią bliskiej jakiejś katastrofy wojennej, i w tym kierunku idące zaniepokojenie byłoby bezwarunkowo przedwczesnem. Ani Francya nie czuje się dziś jeszcze dość silną, aby do tego dopuścić, ani też Niemcom nie byłoby to teraz na rękę. Polityka Niemiec jest na teraz szczerze pokojową. Świadomy tego, iż działaniem dyplomatycznem w ostatnich piętnastu latach odniósł nadzwyczaj świetne rezultaty, a potęgę Niemiec, na polu walki zdobytą, ugruntował — ks. Bismark będzie się starał jak najdłużej utrzymać stan rzeczy, w którym Niemcy niczego nie ryzykują, a same tylko korzyści odnoszą. Jak długo ta polityka pokojowa potrwa, czy licznie w Europie nagromadzone „kwestye", mogące pokój zakłócić, nie wymkną się kiedy z pod dłoni kanclerza, który stara się łagodzić je i tłumić — i czy w takim razie wystarczy jego sztuka dyplomatyczna, żeby Niemcy mimowoli nie zostały zaangażowane — tego dziś chyba nikt nie obliczy.

Nordd. Allg. Ztng. ma zupełną słuszność, gdy stwierdza, że Francya nie pozbyła się myśli, iż prędzej czy później weźmie na Niemcach odwet i sama lub z kim innym je napadnie. Inaczej być też nie może. Nie o samą bowiem dumę narodową tu idzie, tak ciężko przed 15 laty upokorzoną, i odwetu łaknącą, nie o sam honor broni, ale wprost o odzyskanie tego, do czego Francya mniema mieć prawo, co uznaje jako część integralną nietylko państwowego, ale narodowego swego organizmu. Wyraz „odwet" nie oddaje właściwej istoty rzeczy — tu idzie o restauracyę. Prowincye, utracone w wojnie niemieckiej, nie były pierwotnie francuskiemi, nabyte były pospolitą zdobyczą — to prawda. Ale skoro za tą zdobyczą fizyczną poszła w całej pełni zdobycz moralna, skoro ludność tych prowincyj tak się z Francyą zrosła, iż Alzatczyk nie umiejąc nawet po francusku z dumą i zadowoleniem mówił o sobie: *ich bin ein Franzose!* — to sprawa odzyskania tych prowincyj stawia się już nie jako kwestya honoru państwa i jego armii, ale jako kwestya narodowej całości, którą siła rozdarła. I dlatego też wszelkie gromy, ciskane przez organa prusko-niemieckie, wszelkie „głosy rozsądku" stronnictw francuskich, wszelkie rozumowania oportunistyczne nie zniweczą we Francyi tego uczucia i tej idei, którą mylnie nazywają ideą odwetu czy zemsty, bo ona jest ideą restytucyi. Może ona chwilowo zamilknąć, wejść w głąb, nie objawiać się żadnemi manifestacyami — żyć i nurtować musi, póki przy danej korzystnej sposobności nie wybuchnie.

Nie artykułów pism, z funduszu gadzinowego utrzymywanych, potrzebaby przeciw tej idei — bo one ją chyba jeszcze podniecają — ale potrzeba tego, o co u spruszczonych Niemców najtrudniej: takich samych moralnych zdobyczy w Alzacyi i Lotaryngii, jakie niegdyś Francya tam poczyniła. Póki to nie nastąpi, póty słowa Moltkego, iż przez pół wieku jeszcze trzeba będzie z bronią w ręku stać na straży tej zdobyczy, będą o tyle tylko mylne, iż termin półwiekowy, przez niego oznaczony, okaże się o wiele za krótki. Prusacy, którzy umieli w Poznańskiem do tego doprowadzić, że ich panowanie jest tam uznane gorszem od moskiewskiego, nie bardzo się okazali zdolnymi do takich moralnych zdobyczy, bez których trwałość zdobyczy orężnych jest zawsze bardzo wątpliwa.

Lwowski korespondent do *Dziennika Poznańskiego* pisze:

„Ważne miejsce w szeregu tegorocznych czynności sejmowych zajmie pewna bardzo drażliwa sprawa, która jednak będzie wymagała radykalnego załatwienia. Chodzi mianowicie o takie uregulowanie budżetu krajowego, aby znikły niedobory, które w tym roku, jak mówią, miały niesłychanie wzrosnąć. Miało się to stać z trzech powodów — najpierw wskutek naciąganego cokolwiek obliczania cyfry dochodu z dodatków do podatków, przez Sejm na potrzeby krajowe uchwalonych; następnie z powodu znacznego ubytku w podatkach wskutek powodzi i innych klęsk elementarnych, które pociągnęły za sobą konieczność odpisywania podatków w rozległych okolicach kraju — a wreszcie z powodu niezbędnych przekroczeń budżetowych, przez Wydział krajowy poczynionych, na roboty publiczne w okolicach, głodem dotkniętych, przez wyznaczenie sumy złr. 40.000 na utworzenie biura technicznego dla przygotowania planów dla regulacyi rzek i t. p. Gdy zaś przyjdzie obmyśleć teraz środki na stałe wyposażenie funduszu regulacyi rzek w kraju, podnieść rubrykę wydatków na cele komunikacyjne, na szkolnictwo przemysłowe i inne produktywne wydatki ekonomiczne, dla tego nie ma innego wyjścia, jak tylko zdecydować się na dość znaczne stosunkowo podniesienie krajowych dodatków do podatków."

Wiadomość ta o wielkich niedoborach tegorocznych jest bardzo prawdopodobną — ale niesłuszną wydaje nam się uwaga o „naciąganem cokolwiek obliczaniu dodatków do podatków, przez Sejm na potrzeby krajowe uchwalonych". Według wykazów c. k. dyrekcyi skarbu, kwota podatkowa, służąca za podstawę wymiaru krajowego dodatku na r. 1885 wynosi 9,828.757 złr. Na tej podstawie wydział krajowy, który przecież praktycznie sprawy te zna najlepiej, preliminował na rok 1885 dochód z jednego centa dodatku krajowego na 98.000 złr. Komisya budżetowa jednak chciała być ostrożniejszą, i żeby nie narazić skarbu krajowego na zawód a siebie na zarzut optymistycznego budżetowania, zniżyła kwotę przez Wydział krajowy projektowaną na 96.000 złr. Że o „naciąganiu" mowy tu być nie może, najlepszym dowodem tego jest, iż w budżecie państwa na rok 1885 przyjęto sumę podatków bezpośrednich w Galicyi na 10,021.000 złr., z czego wynikałby dochód jednego centa dodatku w kwocie 100.210 złr. Jeżeli zaś wynik jest w rzeczywistości gorszy niż preliminował Wydział, a nawet gorszy od przewidzianego przez ostrożniejszą komisyę budżetową, to winne temu głównie klęski elementarne, które spowodowały większe odpisywanie podatków.

Niszczenie lasów.

Z Nadworniańskiego 3 sierpnia.

Jest rzeczą zdawna udowodnioną i uznaną, iż głównym powodem coraz częściej powtarzających się i coraz groźniejsze rozmiary przybierających klęsk powodzi jest niszczenie lasów, ogołocenie kraju z tych naturalnych regulatorów wilgoci, tych rezerwoarów, które nie dozwalają opadom atmosferycznym rozlewać się z gór niszczącemi strugami w doliny. Ogołocone z lasów góry przedstawią rychło widok nagich skał, po których wody deszczowe niepowstrzymane niczem spływają w koryta strumieni i rzek, a nie mogąc się w nich pomieścić, zalewają całe okolice, niszcząc plony pracy rolnika. Wobec tego, regulacya rzek, choćby najenergiczniej i najumiejętniej dokonana, jeszcze złemu nie zaradzi. Trzeba usunąć pierwszą, rdzenną przyczynę tych klęsk, podkopujących byt całego kraju, a tą przyczyną jest niszczenie lasów.

Nie przeczę, że w formie ogólnikowej wiele o tem u nas mówiono i pisano, że zajmowały się tym przedmiotem i ciała reprezentacyjne i władze, ale też i to się zaprzeczyć nie da, że skutek dotychczasowy bardzo jest mizerny. Niszczenie lasów, niepowstrzymane niczem, postępuje naprzód, i jeżeli dalej tak pójdzie, to wkrótce góry nasze będą wszystkie świecić nagiemi skałami, a wtedy ani cła zbożowe, ani postępowa gospodarka, ani przemiana gospodarstwa ze zbożowego na wypasowe nie pomoże—rolnictwo nasze a z niem i kraj zejdzie na kij żebraczy.

Skoro więc dotychczasowe ogólnikowe skargi na niszczenie lasów nie pomagały, może poskutkuje odmienna nieco metoda — przykra ale konieczna, metoda wskazywania palcem, gdzie się źle dzieje, gdzie się dopuszczają tej ciężkiej wobec kraju przewiny. A że powiat nadworniański jest jednym z tych, w których się dzieje najgorzej, przeto dając początek tej metodzie działania, skreślę wam stan rzeczy w tym powiecie.

Lasy w powiecie nadworniańskim dzielą się na: 1) lasy rządowe, 2) gminne i 3) prywatne.

Lasy rządowe, położone w obrębie gmin katastralnych: Delatyn, Łojowa, Zarzecze, Osław biały i czarny, Dora, Jamna i Lich, pozostające pod bezpośrednią opieką rządu, bezwarunkowo posłużyć nam mogą za wzór lasów górskich, utrzymywanych systemem zachowawczym jako jedynym, mogącym go ochronić od zguby. Można tylko wyrazić życzenie, aby wszelkie lasy górskie w tenże sam sposób zagospodarowane były.

W najzupełniej przeciwnem świetle przedstawiają nam się lasy gminne, należące do gmin wiejskich a pozostające bez żadnej, literalnie żadnej opieki. Nie koniecznie opisywać nam lasy wszystkich gmin powiatu; wystarczy zajrzeć do jednej gminy, gdyż to, co tu ujrzymy, powtarza się we wszystkich innych lasach gminnych. — Idźmy więc do gminy Mikuliczyn.

Lasy do niej należące obejmują przestrzeń około tysiąca morgów w kilkunastu parcelach a rozpołożone są w Mikuliczynie i tegoż przysiołkach: Tatarowie, Worochcie i Polanicy. Wydzielone z parcel lasowych obszaru dworskiego tytułem wykupna służebności i oddane na własność i użytek gminy przed piętnastu laty, stały się nową Kalifornią dla miejscowych handlarzy, a okoliczność, iż pozostawały bez najmniejszego nadzoru i kontroli, pozwoliła, iż chłopi gromadnie na nie się rzuciwszy, dostarczali żydom gontów za bezcen, a marnując przy tem więcej niż połowę cennego górskiego materyału, zniszczenia ich do dnia dzisiejszego w zupełności dokonali.

Przystąpmy teraz do lasów prywatnych. Z tych ostatnich największe posiada obszary skarb nadworniański. Pomówmy nieco obszerniej o tem skarbie.

Majątek skarbu nadworniańskiego należy obecnie do Zakładu kredytowego ziemskiego (*Bodencredit-Anstalt*) w Wiedniu. Zajmuje on przestrzeń 15 mil kwadratowych, z których pięć szóstych części stanowiły lasy, reszta zajęta jest połoninami, łąkami i t. p.

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

27

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

Pani Bajorska rzeczywiście wprowadziła w wykonanie plan przełożony mężowi i tak niechętnie przez niego przyjęty; ubolewała mocno przed swoją dawną koleżanką na to, iż tak późno dowiedziała się o wakującym etacie, bo mąż jej przyrzekł go już był komu innemu... prawdziwie, nie wiedziała komu. Ona mięszała się tak mało do spraw biurowych i mąż nie lubił z nią o nich mówić. Używała całego wpływu, jaki posiadała, na korzyść Adolfa, ale to było daremnie, mąż bowiem danego słowa nie cofnąłby nigdy, nawet na jej prośbę. On sam wreszcie niezmiernie żałował tego, co się stało... był tak dobry... dobry do słabości, podeszli go, chociaż Adolf miał większe prawo. Mówił jej to sam mąż, obiecał jednak, obiecał solennie — pani Bajorska uczyniła nacisk na to słowo — że pierwsze miejsce, jakie zawakuje, będzie dla niego; w biurze mają właśnie w tym czasie nastąpić zmiany i awanse, a on, żeby wynagrodzić długie oczekiwanie, postara się dać Adolfowi większy etat, niż ten, który go teraz ominął, ona zaś ze swojej strony codzień przypominać mu o tem będzie.

Taką była treść rozmowy z panią Bajorską; Felicya nie bez trudu wydobyła ją z matki i złożyła w całość. Treść ta byłaby nawet pocieszającą, gdyby obietnicom w niej zawartym można było wierzyć, gdyby w nieszczęśliwej rodzinie mogło jeszcze istnieć zaufanie do losu i ludzi.

Ale, niestety, wszystko to było zniszczone niepowrotnie ręką przeciwności. Zbyt długo karmili się zawodną strawą nadziei, zbyt dobrze poznali jej czczość całą, zbyt potrzebowali w nędznem życiu swojem jakiegokolwiek pomyślniejszego promyka.

Pani Słońska oburzała się, gniewała, wyrzekała, czyniła wymówki córce, skarżyła się na swoją dawną koleżankę, a nie mając przed kim rozpościerać swoich żalów, wyszła do kuchni i opowiadała je Zosi, która naturalnie podzielała jej oburzenie. Wszystko to widocznie sprawiało jej ulgę.

Felicya z brwią ściągniętą zasiadła do zwykłej roboty. Czuła dobrze, iż próżne żale do niczego nie prowadziły, że w obec klęski, jaka ich spotkała, należało podwoić pracę i usiłowania, ażeby obronić się przed tą wzbierającą powodzią nędzy. Jak to stać się mogło? nie wiedziała jeszcze. Czuła tylko, iż cośkolwiek uczynić trzeba. Teraz jednak myśli te ustępowały na plan drugi przed troską, jak brat przyjmie to zniweczenie nadziei, które sama podżegała?

Znała go najlepiej, wiedziała, że była to natura miękka, nigdy nie stworzona do walki, dziś złamana ciągłemi przeciwnościami; wiedziała, że drażliwość jego była podniecona chorobliwym stanem, że Konrad mówił, iż wystrzegać mu się trzeba wzruszeń, zmartwień i tym podobnych rzeczy, które jednak były mu chlebem powszednim; wiedziała, że więcej jeszcze niż los własny, boleć go będzie dola Maryni i nieograniczone odroczenie ich nadziei.

W miarę jak wskazówki zegaru posuwały się naprzód, troska ta się wzmagała i zagłuszała wszystkie inne. Pierwszy raz z trwogą oczekiwała powrotu brata, drżała, słysząc kroki na wschodach i zapytywała samej siebie, jakiemi słowami potrafi wypowiedzieć mu to, co się stało.

Wskazówki posuwały się z przerażającą szybkością, dobiegały godziny trzeciej, o której zwykle z biura wychodził. Przyszło jej na myśl, pójść naprzeciw niego i przygotować powoli do zniszczenia wesołych marzeń wczorajszych, ale trudno jej było uczynić to wśród turkotu wązkiej ulicy. Lękała się wtajemniczyć obcych w domowe sprawy i uczynić ich świadkami rozpaczy jego.

Bądź co bądź wolała już czekać. Tutaj przynajmniej mogła uspakajać go pieszczotą, dobrem słowem, a kto wie, może potrafiłaby wlać w niego nadzieje, których sama nie miała.

Zosia nakrywała do stołu, a ona nasłuchiwała pilnie kroków jego, ażeby przynajmniej wybiedz na wschody, nie pozwolić, by wszedł tutaj promienny radością i spotkał się odrazu z zapłakanem obliczem matki.

Nasłuchiwała długo, Adolf spóźnił się dnia tego, aż wreszcie rozległ się krok powolny, ociężały, nierówny, potem klucz obrócił się w zamku. To był on. Złe przeczucie ścisnęło jej serce. Rzeczywiście wszedł Adolf, ale tak blady, tak zmieniony, iż odrazu zrozumiała, że przygotowania jej były daremne. Wiedział o wszystkiem!

Wyglądał jak człowiek, oszołomiony nagłym ciosem, jaki go spotkał. Chód jego był chwiejny, zataczał się jakby pijany, a wzrok zmącony, który zdawał się spoczywać na przedmiotach i ludziach, nie dostrzegając ich wcale, utwierdzić mógł w tem podejrzeniu.

Od rana przecież nie miał nic w ustach, upił się nieszczęściem.

Nie powiedział ani słowa do matki i siostry, wchodząc do pokoju, nie zdjął nawet kapelusza, przyszedł tutaj automatycznym ruchem, nie zdając sobie sprawy z tego, co zrobił, jedynie dla tego, iż codziennie wychodząc z biura, szedł temi samemi ulicami.

— Adolfie — zawołała Felicya, przestraszona biegnąc ku niemu.

Wówczas spojrzał przytomniej, jak lunatyk ze snu zbudzony, ale nie oddał siostrze uścisku, przeciwnie, odsunął ją od siebie instynktownym ruchem, lękając się może wybuchnąć płaczem wielkim, wiedziony męzką dumą, która kryje wzruszenie jak słabość nieraz posługując się maską gniewu.

Spostrzegł się, że był w kapeluszu, zdjął go, zrzucił paltot, powiesił go na zwykłem miejscu w przedpokoju i usiadł przy nakrytym stole, jak gdyby był głodny, bo Zosia właśnie wnosiła wazę.

W milczeniu wszyscy stół obsiedli. Felicya rozlała zupę, starając się widocznie ukryć straszny niepokój powszedniemi czynnościami. Obdzieliwszy matkę i brata, próbowała jeść, ale to było niepodobne, pokarm nie chciał przejść jej przez gardło. Spojrzała ukradkiem na Adolfa, siedział nieruchomy przed swoim talerzem, z okiem sztywno utkwionem w przestrzeń.

— Adolfie — szepnęła, nachylając się ku niemu z błagalną prośbą w głosie.

Nie zwrócił tym razem żadnej uwagi na nią. Nie śmiała ponawiać swojej zaczepki, myślała, że może lepiej będzie zostawić go w spokoju.

Niema rozpacz jego ciężyła jak zmora nad obecnemi, nawet pani Słońska dnia tego jeść nie była w stanie.

Przy objedzie słychać było tylko brzęk talerzy, zmienianych przez Zosię; gdy się skończył, gdy sprzątnięto stół i zasłano go znowu pomarańczową serwetą w niebieskie kwiaty, Adolf podparł się na nim obydwoma łokciami i twarz ukrył w dłonie, jakby raziło go światło dnia i sam widok obecnych.

Pani Słońska wyszła do sypialnego pokoju i w paroksyzmie rozpaczy rzuciła się zwyczajem swoim na kanapkę, otaczając ją kłębami dymu.

Felicya sama pozostała z bratem. Wprawdzie miała ochotę pójść do kościoła, gdzie z pewne spotkałaby kogo znajomego, może pannę Kordulską i dowiedziała się istotnej przyczyny porażki Adolfa. Za nic w świecie jednak nie byłaby go teraz odeszła.

Wieczór zwolna zapadał, pokój napełniał się cieniem, a oni dwoje byli w nim jakby zgubieni. Felicya nie myślała zapalać lampy, czynna jej natura była złamana. Ból ukochanego stawał się dla niej co chwila bardziej niepodobny do zniesienia. Nieruchomość i milczenie jego zabijały ją. Byłaby stokroć wolała głośne objawy rozpaczy, żale, któreby można ukoić. Ale jak przemówić do tej zamkniętej boleści, jak znaleźć do niej drogę?

Długi czas trwała pomiędzy nimi cisza, w pokoju zapanowała ciemność zupełna, kiedy Felicya, nie mogąc powstrzymać się dłużej, zbliżyła się do niego, objęła mu szyję ramionami namiętnym ruchem i przytuliwszy twarz do jego głowy, oblewała ją gorącemi łzami, które płynęły niepostrzeżone dwoma strumieniami z jej oczów.

— Adolfie! Adolfie! — szeptała urywanie — biedni my.

Czy dosłyszał jej słowa, czy poczuł łzy, czy też pierwsze osłupienie minęło, dość, że przytulił mocniej głowę do jej ust i powtórzył zaledwie słyszalnym głosem ostatnie jej słowa:

— Biedni! biedni! biedni!

Powtarzał je w nieskończoność, jak skargę chorego, zmożonego bólem, jakby cała istność jego stała się cierpieniem i mogła tylko jękiem wybuchnąć.

Nie odpowiedziała nic, nie przerywała mu tego monotonnego szeptu. Czuła jak skronie jego pałały pod jej ustami a ręce były lodowate i jak od chwili do chwili przebiegały go dreszcze.

— Adolfie — szepnęła wreszcie — powinienbyś się położyć, jesteś chory.

Wszystkie pulsa jego uderzały tak gwałtownie, iż wstrząsały nawet jej ciałem, przytulonem do niego, miał gorączkę.

Rada ta oprzytomniła go trochę, odjął ręce od twarzy, dostrzegł, że noc zapadła zupełnie.

— Ha! zawołał — ja mam iść do rejenta.

Chciał powstać, ale dreszcze się wzmogły, jak zwykle bywa za najlżejszem poruszeniem, oparł się o stół obydwiema rękami, bo zakręciło mu się w głowie. (C. d. n.)

Rozpołożone u źródeł Prutu i Bystrzycy czarnej, wzdłuż granicy węgierskiej od Sywuli aż po Czarnohorę, wznoszą się aż do wysokości 1500 metrów nad poziom morza, i w każdym razie uważane być winne za lasy ochronne. Rzec też można, iż od sposobu ich zagospodarowania zawisłym jest dobrobyt wszelkich włości wzdłuż wyż wymienionych rzek położonych. To też spodziewaćby się należało, iż Zakład kredytowy ziemski, jako instytucya, podniesienie gospodarstw agraryjnych na celu mająca, zapatrując się na utrzymanie lasów ze stanowiska ekonomii społecznej, zechce zagospodarować je w sposób celowi i prawidłom nauki lasowej odpowiedni. Przedewszystkiem więc winien skarb nadworniański: 1) mieć gospodarza lasowego należycie kwalifikowanego, 2) zaniechać samowolnego prowadzenia zrębów czystych, szczególnie na występującym w okolicy tej piaskowcu jamneńskim.

Piaskowiec ten, przedstawiający się w ogromnych skałach masowych, o stokach nadzwyczaj stromych, poszarpanych i przepaścistych, ubogim jest w źródła wodne, wietrzeje zwolna na lekką glebę piaszczystą, przez deszcze nadzwyczaj rychło zmywaną i unoszoną. We wszystkich bowiem miejscach, gdzie na piaskowcu tym założono zręby czyste, po pierwszym silniejszym deszczu nagi tylko kamień pozostał. Przekonać się o tem łatwo możemy, idąc gościńcem w górę ku Mikuliczynowi, gdzie postępując ciągle w obszarze formacyi kredowej, możemy porównywać wzorowo utrzymane lasy rządowe z runem leśnem i glebą, zaś obok nich wyniszczone pustacie i martwy głaz, zalesić się już nie dający.

Od lat piętnastu pracuje Zakład kredytowy ziemski nad wyniszczeniem tego obszaru, a przyzna każdy, iż lasy, zajmujące piętnaście mil kwadratowych, nie są bez wpływu i znaczenia na klimat i powodzenie okolicy. Po dziś dzień trzy czwarte części lasów tych zupełnie są wyniszczone, reszta oczekuje siekiery. Czyż można być obojętnym na takie plądrowanie? Trudno uwierzyć, ale faktem jest, że w skarbie nadworniańskim nie ma planu gospodarczego! Czy postarano się zalesić zrąbane przestrzenie? Oto ani szeląga nie wydano na odnowienie lasu. Przepraszam — tak nie jest. Wszakżeż przed dwoma laty nakazano każdemu pobereżnikowi uzbierać po kwarcie nasienia świerkowego. Szczycono się więc zamiarem uprawy lasu i posiadaniem czterdziestu kwart nasienia a to wszystko na kilkadziesiąt tysięcy morgów! Czy wyłączono górne części lasu jako ochronne, ustawą wyraźnie nakazane? Czy postarano się o założenie drzewostanów mięszanych, jako jedynego środka, mogącego górskie świerkowe lasy ochronić przed burzą? Także nie; o drzewostanach mięszanych ani pojęcia nikt nie ma w skarbie nadworniańskim. Takiej to obojętności skutkiem corocznie burze ogromne obszary niszczą, a jako dowód przytoczę fakt, iż w roku bieżącym w rewirze Worochta u górnego biegu Prutu nie mniej jak pięć tysięcy morgów lasu padło ofiarą burzy.

A zapytajmy głównie, gdzie podziała się ziemia rodzajna, która przecież istniała w lesie, a dzisiaj jej niema. Patrzmy w skaliste łożysko Prutu, nie znajdujemy tam ani garstki namułu. Uszła gleba z wodą w strony niższe i osiadła na dnie rzecznego koryta niżej Delatyna i Nadwórny, tworząc tam tylko nowy pokład geologiczny, dla teraźniejszości zupełnie obojętny. Dno rzeki podniosło i corocznie podnosi się w miarę jak las ginie; woda deszczowa nie mogąc zatrzymać się na nagim głazie, szybko zbiega w dolinę, a przybierając wylewa.

Dyrektorem skarbu nadworniańskiego jest obecnie znakomity kulturtreger, znany nam jeszcze z Kałusza z fabryki chlorku potasowego, której byt tak smutno się zakończył. Obdarzony władzą nieograniczoną ze strony Zakładu kredytowego ziemskiego, wysłany jest z Wiednia jakby umyślnie dla dokonania wyniszczenia lasów w powiecie nadworniańskim.

I to się nazywa racyonalnem niemieckiem gospodarstwem, niesieniem kultury na wschód do Bärenlandu, gospodarstwem wzorowem przez dyrektora tego urządzonem, podczas gdy wszystko nie zgadzające się z jego zamysłami, nazywa on *polnische Wirtschaft*! Ale i trudno dziwić się temu — p. dyrektor bowiem, który może w innym jakim zawodzie być bardzo znakomitym, studyów lasowych nie kończył, o lesie nie ma pojęcia. Jakże może być dyrektorem lasów tak rozległych? Smutne to, że Zakład kredytowy ziemski wbrew wszelkim zdrowym pojęciom i słusznym wymaganiom wysyła swego faworyta do Galicyi celem wyniszczenia lasów; lecz smutniej jeszcze z naszej strony, jeżeli obojętnie na to patrzymy, a złemu zaradzić nie staramy się, że władze, które mają nad tem czuwać, zaniedbują swój obowiązek z największą szkodą kraju. Kiedy przed dwoma laty zażądano ze strony władzy od dyrektora tego przedłożenia planu gospodarczego i wykazania się, czy posiada on kwalifikacyę do służby lasowej, dyrektor wszedłszy w stosunki z pewnym emerytowanym leśnikiem, uprosił go o sporządzenie planu, a plan ten również jako i tego leśnika jako swego gospodarza lasowego władzy przedstawił. W istocie leśnik ów nigdy nie należał ani nie należy do składu służby lasowej skarbu nadworniańskiego a o stosowaniu się do planu tam nikt nie ma pojęcia. Tam handlarze żydowscy, wierni sprzymierzeńcy dyrektora, sporządzają plany i zręby zakładają. Czyż nie założono w roku 1883, stosownie do woli tych handlarzy w rewirach Worochta i Jabłonica trzech zrębów łącznej wielkości tysiąca morgów, idąc od strony wiatru, co przecież jest zbrodnią w oczach ukwalifikowanego leśnika? Czy postarano się tam, by leśniczowie tak wielkich obszarów byli należycie ukwalifikowani do służby lasowej? Czy trzymano się ustawy, aby gospodarz lasowy stosownie do prawideł nauki lasowej wyznaczył zręby potrzebne i miał na pieczy odnowienie lasu? Tego nie było i nie ma. Dyrektor skarbu nadworniańskiego samowolnie tylko i w porozumieniu z handlarzami, którym chodzi o wyciągnięcie największego zysku z zakupionych lasów, wyznacza zręby, nie chcąc się stosować do żadnych prawideł i ustaw, a stara się tylko wykazać jakikolwiek dochód bankowi wiedeńskiemu.

Temu raz już zaradzić trzeba. Czy władze rządowe, czy sejm, czy ktokolwiek inny, dość że znaleźć się przecież ktoś powinien, kto zapobieże temu systematycznemu niszczeniu bogactwa kraju całego.

Z dzienników rosyjskich.

(Sprawa żydowska. — Bank dla szlachty. — Polityka Turcyi. — Interwiew).

Sprawy żydowskie w Rosyi mają niebawem być zupełnie załatwione i z tego powodu *Wil. Wiest.* robi uwagi następujące:

„Żydowska religia najsilniejszym łączy węzłem wszystkich po całym świecie rozrzuconych żydów w jednę demokratyczną rzeczpospolitą. Dla nich prawa kraju, w którym mieszkają, stanowią ramkę zewnętrzną. Z doskonałą organizacyą i szczegółowem a obszernem prawodawstwem, ta żydowska rzeczpospolita stanowi państwo w państwie. Wszystko, co państwo, w którem mieszkają, wypuści czasowo lub wypadkowo z rąk swoich, zaraz w swoje posiadanie chwyta owa rzeczpospolita żydowska. Na zachodzie w ogóle a w Austryi w szczególności, korzystając ze swobód finansowych, żydostwo zawładnęło handlem; mając swobodę druku zawładnęło całą prasą peryodyczną; korzystając ze swobody wykładów, owładnęło nauką. Kosmopolityzm żydów oddał im adwokaturę, sąd, a nawet prawodawstwo a swoboda własności ziemskiej oddała im ziemię. Jeśli w Rosyi korzystać będziemy z cudzych wzorów i przy rozwiązaniu kwestyi żydowskiej opierać się będziemy na wzorach ogólnych europejskich, to dojdziemy do tych samych opłakanych rezultatów“.

W tej samej kwestyi pisze *Nowoje Wremia*:

„Nadamurski generał-gubernator, zwoławszy zjazd obywateli kraju jako też przedstawicieli przemysłu i handlu w celu zbadania potrzeb tamtejszego kraju, oświadczył że należy wydać rozporządzenie, wzbraniające żydom nawet czasowego przebywania w kraju. To rozporządzenie winno być stosowane i do żydów z wojska uwolnionych“.

Wszystkie głosy dziennikarskie i opinii publicznej w Rosyi przemawiają w tym duchu w sprawie żydowskiej. Dla tego też, w przewidzeniu że rozporządzenie, dotyczące Izraelitów, nastąpi po myśli komisyi Pahlena, żydzi poczynają masami z Rosyi emigrować. Jedni udają się do Ameryki, inni do Palestyny. Jeden z głównych zwolenników kolonizacyi Palestyny, Wysocki z Moskwy, po rozpatrzeniu sprawy, przyszedł do przekonania, że plan kolonizacyi żydów w Palestynie jest niepraktyczny. Jest on teraz za przesiedleniem do Syryi, gdzie handel jest bardzo zaniedbany.

Woschod, pismo żydowskie, wychodzące w Petersburgu, donosi, że niedawno została rozstrzygnięta w senacie państwa kwestya, czy synagogę uważać należy za miejsce święte, czy tylko publiczne. Kwestya ta podniesiona została z powodu nieporządków, zaszłych w synagodze charkowskiej. Miejscowy rabin wystąpiwszy jako oskarżyciel przeciw sprawcom nieporządków, nie poprzestał na wyrokach niższych instancyi, które synagogę uznały za miejsce publiczne. Kasacyjny wydział senatu orzekł, że synagoga winna być uważana za miejsce święte.

Pewne organa stanowczo utrzymują, że działalność organizującego się obecnie banku dla szlachty dziedzicznej rosyjskiej zostanie zmienioną stosownie do potrzeb rosyjskiej własności ziemskiej w kraju południowo zachodnim. Modyfikacya ma polegać na tem, że pożyczki wydawane będą wszystkim właścicielom rosyjskim, nawet takim, którzy należą do tak zwanych „różnoczyńców“ (szlachta nierodowa). Jest to zatem odstąpienie od litery prawa, rząd bowiem dekretując utworzenie banku szlacheckiego miał głównie na względzie podanie pomocy własności większej, rodowej, która nie miała żadnego poparcia z nikąd przez lat przeszło 30; podczas gdy zapowiedziana zmiana rozciąga dobrodziejstwa banku na całą, większą i średnią własność ale tylko rosyjską. Jest to uwzględnienie znanego już naszym czytelnikom krzyku rosyjskiej prasy na to, że z nowego banku i polska własność korzystać będzie.

Odeski Wiestnik w sprawie czy Turcya będzie po stronie Rosyi w razie wojny, donosi w korespondencyi z Konstantynopola co następuje: „Kiedy nadeszły pierwsze wiadomości o sprawie afgańskiej, w tutejszych politycznych kołach nikt nie wątpił, że sympatya Turków jest po naszej stronie. Podczas gdy przedstawiciele innych mocarstw czynili wszystko, co jest możebnem, aby plany swoje wykonać, to nasz ambasador nie uciekając się do żadnych kruczków politycznych, stanowczo choć spokojnie przedstawił rzeczywiste nasze położenie tureckim ministrom, i przekonał ich dowodnie, że prawo i siła po naszej stronie i że zbawienie Turcyi polega na zamknięciu cieśnin dla floty angielskiej i zachowaniu najściślejszej neutralności. Następstwem starań Nelidowa było wysłanie komisyi wojskowej na Dardanele i zamknięcie cieśnin. Możemy teraz ze strony Turcyi spać spokojnie“.

W *Grażdaninie* książe Meszczerski przedstawia w następujący sposób sytuacyę angielsko-rosyjską: „Dla określenia poglądów naszych dyplomatów na kwestye dnia posłużyć może następujący dyalog, przeprowadzony w wagonie po między Peterhofem i Petersburgiem, pomiędzy naszym dyplomatą i prostym śmiertelnikiem. Rozmowa toczyła się po francusku: — Panowie macie teraz wiele do roboty? — Bardzo wiele — odpowiada dyplomata. — Mamy do czynienia z trzema przeciwnikami. Z jednym tym — ciągnął, ukazując na gazetę, którą trzymał w ręku — potem z szowinistami obozu, który jest za wojną, i z sytuacyą więcej lub mniej przewidzianą. — A czy nie ma czwartego przeciwnika, zdradliwa Anglia? — Nie. Gdybyś pan mógł śledzić codziennie to, co bywa wypowiadane pomiędzy Salisburym i ambasadorem naszym w Londynie, mógłbyś pan upewnić się, że z tej strony dla nas żadnego nie przewidujemy niebezpieczeństwa. — „Nie przewidujemy niebezpieczeństwa“. Co to za wyrażenie czysto dyplomatyczne. Więc zdradliwy Albion przystępuje do zawojowania Afganistanu, a dyplomacya nie widzi jeszcze „niebezpieczeństwa“. Nie lękasz się pan wojny? — Na razie nie. — A jeżeli powstanie wybuchnie w Afganistanie? — Wszystko zrobimy, aby wszelki prąd wojowniczy był tam usunięty. — A jeżeli na nic się to nie zda? — Jesteśmy pewni, że dojdzie do przyjacielskiego porozumienia pomiędzy nami i Anglią, i że stłumimy wszelkie niepokoje Afganu, zażegnamy także nieprzyjemne wypadki (*incidents facheux*) i podzielimy się pozycyą miejscową polubownie. Zdaje się, że to będzie najrozumniejsza polityka“.

Na tem kończy się interwiew, powtórzony przez wszystkie dzienniki rosyjskie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 6 sierpnia

Ziejący nieubłaganą nienawiścią, karczemny w wyrażeniach i więcej zjadliwy aniżeli dotychczasowe głosy z Moskwy i Petersburga, artykuł w sprawie krajowych komitetów pomocy dla wydalonych z Prus Polaków, zamieszcza na czele ostatniego numeru *Nowyj Prołom* pana Markowa, który przed kilku dniami „dbając o swój honor“ głosił sprostowanie w jednym z dzienników lwowskich, ażeby nie padł na niego cień podejrzenia o szpiegostwo. — Do jakiego stopnia zaślepić może nienawiść, najwymowniejszy dowód złożono w tym artykule. Pismo wyraźnie moskiewskich dążności, uważa za „zbrodnię“ pomoc niesioną przez swoich swoim — a utworzenie komitetów pomocy nazywa wynikiem „blagierskich utopii“ w chwili, kiedy teroryzm germański bez wszelkiej winy odmawia im prawa do uczciwego pracowania na chleb, na ziemi zroszonej krwią i potem ich przodków! — Żadne z pism rosyjskich nawet z kategoryi „nieubłaganej“ prasy, nie poszło tak daleko. Powinszować panu Markowowi takiego postępu w polityce i złożyć zupełnie zasłużony wyraz pogardy.

Dzisiaj odbywa się wizyta cesarskiej pary austryackiej u cesarza Wilhelma w Gastein. Co do zjazdu z carem rosyjskim, to zdaje się, że pierwotny plan odbycia zjazdu w Reichstadt został zaniechany. Donoszą bowiem z Kromieryża, że dnia 3 bm. przybyli tam z Wiednia: radca dworu Klaudy, sekretarz dworu Rauch, furyer cesarski Elz, architekt Groner i jeden tapicer i wynajęli dwa hotele na czas od 15 do 30 b. m. Równocześnie odbywa się z największym pośpiechem odnowienie pałacu biskupiego. Wszystkie dzienniki wiedeńskie donoszą zgodnie, że przygotowania te odnoszą się do zjazdu cesarza austryackiego z carem rosyjskim. Według *Presse* ma przybyć także cesarzowa Elżbieta, carowa Marya Fedorowna i arcyksiążę następca tronu Rudolf. — Obecni też będą obaj ministrowie spraw zagranicznych: Kalnoky i Giers, tudzież prezydent ministrów hr. Taaffe. Zjazd nastąpi podobno 24, 25 i 26 sierpnia.

Niedzielna Kronika Woschoda zamieszcza następującą korespondencyę z Radomia o wzajemnej niechęci między żydami polskimi a rosyjskimi: „Nie minę się z prawdą — pisze korespondent — jeżeli powiem, iż żydzi rosyjscy całkiem nie znają swoich braci polskich; mówią oni rozmaitemi językami, wychowują się wśród pojęć odmiennych, żyją w innem otoczeniu, a w stosunkach wzajemnych panuje między nimi nieufność i niechęć zobopólna. Trzeba mieszkać w Polsce, wśród żydów polskich, aby przekonać się naocznie o tej niechęci, a nawet pogardzie dla żydów rosyjskich, noszących wspólne miano „litwaków“. Litwak to człowiek, z którym nie wypada mieć stosunków, to też żydzi polscy niechętnie przyzwalają na małżeństwa ze swymi rosyjskimi rodakami. Żydzi rosyjscy płacą pięknem za nadobne: żyd polski, według ich zdania, jest głupcem, fanatykiem, pozbawionym zdolności i t. d. W Łodzi np. żydzi dzielą się na dwa nieprzyjazne obozy i nawet doktor z żydów rosyjskich nigdy przez żydów polskich wzywanym nie bywa. Dziwna rzecz, źle jest żydom na świecie, a zamiast solidarności widzimy niechęć wzajemną i i waśnie wewnętrzne. Żydom tymczasem dzieje się daleko lepiej w Polsce niż w Rosyi, naprzód dlatego, iż w Królestwie, ze względu na liczbę, przedstawiają oni siłę poważną, z którą liczyć się potrzeba i ludność miejscowa, doskonale to zrozumiawszy, głęboko ukrywa wszelkie objawy niechęci; powtóre, żyd dla Polaka, wskutek ciągłych stosunków, przedstawia jakiś żywioł rodzimy. — Często widziałem przykłady, iż wiejscy arendarze i pachciarze dopuszczani są do wielkiej zażyłości z rodziną obywatela i są jej wiernymi sługami i przyjaciołmi.“

Podany przez nas artykuł *Nordd. Allg. Ztng.* o stosunku Francyi do Niemiec nie mógł ujść uwagi dzienników francuskich. Wszystkie wybitniejsze pisma wspominają o nim w w spokojnym i umiarkowanym tonie. Przeważna ich część widzi w nim tylko zwykły manewr polityczny i przypuszcza, że rząd pruski, chcąc zwiększyć w tym roku liczebny stan armii, pragnie już zawczasu usposobić opinię publiczną przychylnie dla tego zamiaru, przedstawiając w groźnem świetle usposobienie Francyi. Takie zdanie o artykule niemieckiego rządowego pisma wypowiadają: *Journ. des Debats*, *Figaro* i *l'Evenement*. Zdanie to wydaje nam się dosyć uzasadnionem, gdyż już przed kilku tygodniami niemiecka *Heeres Zeitung* zapowiedziała reformę artyleryi i inżynieryi wojskowej. *Gaulois* podejrzywa rząd niemiecki o chęć mięszania się w przedwyborczą agitacyę we Francyi i zapytuje, czy artykuł ten, wymierzony pośrednio przeciw dzisiejszemu rządowi, nie ma na celu ułatwienia oportunistom powrotu do władzy. *Le Matin* przypuszcza, że artykuł, który tyle narobił wrzawy, jest zapowiedzią wielkiej akcyi politycznej, którą ułożono w Berlinie po powrocie torysów do władzy. W każdym razie zasługuje głos kanclerskiego organu na baczną uwagę już dlatego, iż nie wiadomo, co skłoniło rząd niemiecki do wystąpienia w ten sposób. Artykuł *Temps'a*, na który tak gwałtownie odpowiedziano z Berlina, był, jak się pokazało, prostym przedrukiem z książki, wydanej przed rokiem p. t. „La cavallerie française en 1884“. Jeżeli ukazanie się tego dzieła nie wywołało w Berlinie gniewu, trudno zrozumieć, zkąd pochodzi dzisiejsze oburzenie.

Oprócz zjazdów monarszych odbędą się w ciągu lata także zjazdy wybitniejszych dyplomatów europejskich. Dzienniki niemieckie spodziewają się odwiedzin hr. Kalnokyego w Warcinie. Lord Salisbury ma się spotkać z p. de Freycinet w Dieppe, a sir Drummond Wolff zboczy w swej podróży do Warcina, ażeby tam zasięgnąć bliższych wskazówek, dotyczących wschodniej polityki Niemiec. Zewsząd nadchodzą zapewnienia o szczerych zamiarach porozumienia się w sprawach egipskich. Anglia, której dziś więcej niż przed kilku laty zależy na utrzymaniu przyjaznych stosunków z Turcyą, okazuje pewną skłonność do podzielenia się z sułtanem swą władzą w Egipcie. W Londynie spodziewają się, że wcielenie Sudanu do Egiptu i powiększenie w ten sposób afrykańskich posiadłości sułtana, zapewni w nim Anglii stałego sprzymierzeńca. Z drugiej strony niechęć do wszelkiej zamorskiej polityki coraz silniej przebija się we Francyi. Rozprawy w Izbie poselskiej nad wyprawą do Madagaskaru były tego wymownym dowodem. Wobec tego wzrastającego prądu p. de Freycinet łatwiej da się nakłonić do uznania stanowiska, jakie Anglia chce sobie zapewnić w Egipcie. Najbliższa przyszłość okaże, o ile te poglądy dzienników polegają na dokładniejszych informacyach. Ostatnia mowa lorda Salisbury w Izbie lordów stwierdza je o tyle, iż prezes gabinetu oświadczył wręcz, że pora, w której armia angielska mogła spełnić swe zadanie w Sudanie, minęła bezpowrotnie. Jeżeli takie przekonanie panuje w gabinecie londyńskim, łatwo zrozumieć, że Anglia zgodzi się bez trudności na oddanie Sudanu kedywowi, który w imieniu sułtana ma rządzić tą prowincyą. Mając jednak w pamięci niepowodzenia Anglików w tym kraju, należy się obawiać, że władza kedywa będzie przez długie lata, a może nawet zawsze czysto nominalną.

Sprawa afgańska znajduje się zawsze w tem samem stadyum. Przyznał to lord Salisbury na ostatniem posiedzeniu Izby lordów. Ze słów jego widać, że obie strony nie porozumiały się dotychczas w sprawie Zulfikaru. Prezes gabinetu nie odstąpił w niczem od zapatrywań, wypowiedzianych poprzednio i oświadczył, że Anglia ma prawo żądać Zulfikaru dla emira, opierając się na dawniejszych przyrzeczeniach Rosyi.

Z Hiszpanii nadchodzą niepomyślne wieści o szerzeniu się cholery. Zaraza pojawiła się już nad granicą francuską. Mimo wzrastającej z dniem każdym emigracyi nie wydarzył się dotychczas na północ od Pyreneów żaden podejrzany wypadek choroby. Jedynem miastem we Francyi, w którem stwierdzono dotychczas pojedyncze wypadki śmierci na cholerę, jest Marsylia. Jak dziennik *National* donosi, pierwszy chory dotknięty tą chorobą umarł 26 lipca; nazajutrz rozeszła się wiadomość o drugim wypadku. Za każdym razem śmierć nastąpiła w parę godzin po zasłabnięciu. W sobotę pojawiła się zaraza w więzieniu. W całem mieście panuje bezradność; nocna służba lekarska nie została dotychczas należycie zorganizowaną. W niedzielę było 19, w poniedziałek 15 wypadków śmierci. Wybuch cholery w Hiszpanii pociągnął już za sobą smutne następstwa. Kraj ten ucierpiał w ostatnich latach wiele wskutek powodzi i trzęsienia ziemi. W niektórych okolicach panowała od kilku miesięcy straszna nędza. Pojawienie się zarazy wpłynęło na zupełny zastój w wielu gałęziach handlu i przemysłu. Nietylko dochody prywatnych przedsiębiorców, lecz także kwoty wpływające do skarbu państwa z podatków i ceł zmniejszyły się znacznie. Równocześnie nadchodzą ze wszystkich stron prośby o pomoc rządu. Ponieważ nie można było uczynić zadosyć wszystkim żądaniom, w wielu okolicach rozpacz i oburzenie zaczęła owładać umysły. Gdzieniegdzie napotkały rozporządzenia rządu na czynny opór, zwłaszcza tam, gdzie władze chciały otoczyć kordonem sanitarnym pojedyncze miasta lub wsie. Wśród powszechnego rozdrażnienia odsłania się korzystne pole działania dla karlistycznej i republikańskiej agitacyi. Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem dzisiejszej formy rządu wydaje się monarchistom hiszpańskim Zorilla. Zagorzały ten republikanin miał jednak oświadczyć, jak dzienniki hiszpańskie donoszą, iż sumienie i miłość ojczyzny nie pozwalają mu wzniecać wojny domowej w chwili, gdy kraj cały ulega pod nawałem klęsk.

W drugiej połowie lipca wydarzył się w Konstantynopolu wypadek, który mógł wywołać smutne następstwa, a całą ludność chrześciańską napełnił na chwilę trwogą; zwłaszcza że zupełnie podobne zdarzenie doprowadziło przed 10ciu laty do krwawych rozruchów w Salonice i skończyło się wymordowaniem europejskich konsulów. Młoda Greczynka, powziąwszy szczerą sympatyą dla pewnego Turczyna, postanowiła połączyć się z nim węzłem małżeńskim i w tym celu przyjęła wiarę mahometańską. Przebrawszy się po turecku, młoda dziewczyna udała się w towarzystwie żandarmów do biura bejlekdże, gdzie utrzymują listę nowonawróconych. Tłum Greków zastąpił drogę temu orszakowi; po krótkiej walce rozpędzono żandarmów, a dziewczynę, mimo jej oporu, odbito i uprowadzono. Konsul grecki, do którego mieszkania zaprowadzono natychmiast renegatkę, orzekł, iż Grecy postąpili sobie bezprawnie i że należy oddać dziewczynę Turkom. Zgromadzeni przed domem chrześcianie odpowiedzieli mu jednak, iż wolą zginąć, niż usłuchać jego rozkazu. Nazajutrz chciała policya turecka aresztować w jednej kawiarni kilku uczestników wczorajszej bitki. Zgromadzeni goście oparli się jednak temu. Pochwycono za stoły i krzesła i zmuszono policyantów do odwrotu. Dopiero przybycie 20 żandarmów, którzy z nabitą bronią wtargnęli do kawiarni przywróciło porządek. Na szczęście nie przyszło do rozlewu krwi, w przeciwnym razie mogło się całe zajście skończyć ogólną walką. Tymczasem władze tureckie szukały ciągle młodej dziewczyny. Dopiero w parę dni, gdy wszelkie poszukiwania okazały się daremnemi, nabrano przekonania, że Grecy musieli ją wywieźć z Konstantynopola. Na tę wiadomość kolonia europejska odetchnęła swobodniej. Jakkolwiek w tym wypadku przemoc odniosła zwycięstwo nad wolną wolą Greczynki, wszyscy z radością dowiedzieli się o zniknięciu dziewczyny, gdyż to niespodziewane zakończenie całej sprawy uwolniło ich od obawy, w której przez kilka dni pozostawali.

Kronika.

Kraków, 6 sierpnia

W ogrodzie krakowskim odbył się wczoraj przy nader licznym udziale publiczności, pierwszy koncert orkiestry wojskowej 20 pułku. Nowy ogród, o ile wnosić można z zainteresowania się nim Krakowian, może stać się ulubionem miejscem wycieczek, jeżeli, co zresztą łatwo przyjdzie zapobiegliwym właścicielom, publiczność doznawać w nim będzie wszelkich należnych jej względów. Ogród położony w miejscu pięknem a cichem i pozbawionem ruchu powozów, ma powietrze czyste, nie zaciemniane kłębami pyłu, unoszącego się z ulic. Dotychczas tak dla oka, jak i wygody uczyniono wiele i dziś już park bardzo ponętnie się przedstawia. Z wczorajszego koncertu wszakże parę życzliwych uwag notujemy, nie wątpiąc, iż zostaną uwzględnione. I tak: orkiestra pomiędzy odegranemi utworami zbyt długie czyniła wypoczynki, — dalej dostęp do ogrodu utrudniony był przez tłum bezpłatnych amatorów muzyki, stojących tuż przy wejściu i tamujących przejście. Na przyszłość łatwo temu zapobiedz. Na pochwałę za to zasługuje niska opłata wstępu na koncert (10 centów), przystępna dla każdego i dozwalająca słuchać dźwięków muzyki całym rodzinom. Osoby, korzystające wczoraj z założonej w parku kuchni, chwalą zarówno jakość potraw, jako też ceny nie wygórowane, a nawet usługę; najsłabszą stroną gastronomicznego zakładu jednak ma być — piwo. Tanie lecz nie smaczne. Notujemy to na odpowiedzialność tych, którzy je pili i w nadziei, że i temu da się zaradzić. Na pociechę dziatwy jest w ogrodzie sarenka. Pływalnia od dziś podobno będzie mogła być używaną. Słowem nowy ogród, którego potrzeba dawno czuć się dawała, śmiało może liczyć na względy publiczności, — byleby, powtarzamy, od początku już starano się zadowolnić słuszne jej wymagania.

Z uniwersytetu. Pan Tadeusz Ujejski, rodem z Tarnowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Marynarze z Kazimierza w liczbie pięciu, a pomiędzy nimi schwytany przez tutejszą policyę w mundurze „kapitan zatopionego okrętu górskiej żeglugi“ Moryc Götz z Czech, otrzymali należną nagrodę za namawianie włościan do podróży za ocean. Aron Landau, odstawiony do sądu karnego, zasądzony został na 7 dni aresztu za oszustwo, przeciw czemu założył rekurs, zaś mniemany kapitan Moryc Goetz i kazimierscy jego majtkowie Artur Landau, Izaak Landerer, Markus Sadger i Józef Eintracht zasądzeni zostali przez tutejszy Magistrat, jako władzę przemysłową, za nieuprawnione zajmowanie się agencyą przewozową, każdy z nich na 200 złr. grzywny względnie 40-dniowy areszt. W ten sposób zatopiono jeden z pancerników spekulacyi zagranicznej.

Prawdziwe uznanie należy się w wypadku tym władzom za energię w wyśledzeniu i szybkość w załatwieniu się z obłudnikami, którzy kosztem biednego ludu napychać zwykli kieszenie.

W Wadowicach odbył się 2 b. m. wieczorek dramatyczny b. artysty teatru krakowskiego p. Zapałowicza. Za rozumnie obmyślany i doskonale wykonany program, składający się z humorystycznych monologów i pięknych utworów polskich, składa artyście korespondent nasz należne podziękowanie.

W Żegiestowie bawiący goście uchwalili pod przewodnictwem ks. biskupa Krasińskiego, aby wybrać komitet stały któryby się zajął wybudowaniem kaplicy w Żegiestowie, tembardziej, że już od kilku lat na ten cel zarządzano składki, z których zebrano 3400 złr. W skład tego komitetu wybrani: Aleksander Zborowski, c. k. starosta z Nowego Sącza, ks. Andrzej Gruszka, proboszcz muszyński, Karol Medwecki, właściciel Żegiestowa i dr. Szczepański, lekarz zdrojowy.

Iwonicz, 4 sierpnia. Dawniej zapowiadana loterya fantowa na dochód funduszu Weteranów z r. 1831 doszła do skutku w d. 2 bm. Słota tego dnia znów przeszkodziła programowi, więc zamiast na „Corso“ zakładowem, zamienionem na tę uroczystość w las drzew, na których powiewały flagi o barwach, pod któremi nasi bohaterowie, a dziś już czcigodni Weterani przed laty walczyli, — odbyła się loterya w pięknej sali balowej, ustrojonej w godła: Orła, Pogoni i Archanioła, a pod te godła zbiegła się literalnie Brać Polski, Litwy i Rusi, by skromnym datkiem przez zakupno losów przyjść z pomocą bohaterom, z których niewielu już żyjących są dumą narodu.

Wszerz sali ustawione stoły, błyszczały stosem nagromadzonych fantów, a rodaczki przy 6 stolikach z urnami losów i po za grupą fantów krzątały się w szlachetnym celu, by jak największe osiągnąć fundusze, skutkiem czego, pomimo przeszkody, jaką słotna pora nam wyrządziła, zebrano czystego zysku 304 złr., z których obdzielono po połowie Komitety weteranów we Lwowie i Krakowie.

Zabawę podniosły narodowe tony orkiestry zakładowej. Oprócz licznie zgromadzonej publiczności i nader wielu urodą błyszczących rodaczek, zrobił nam niespodziankę jubilat p. Zacharyasiewicz, któremu na prędce uczyniono improwizowaną owacyę, wręczeniem zasłużonego wieńca i wiązanek kwiatów przez dziewczki wiejskie z miejscowej szkoły pp. Felicyanek i dziatki wdzięcznych rodaczek, które również obrzuciły go kwiatami. Podczas zabawy wieczornej grono przyjaciół i wielbicieli Jubilata, uczciło go toastami, przyczem wzięli udział wiceprezes lwowskiego Koła literackiego p. Starkel, redaktor p. Jenike, sekretarz „Macierzy“ p. Wł. Bełza, sędzia Michniewicz i wielu innych obywateli z okolicy.

Do tak stosunkowo świetnego dochodu z loteryi przyczyniły się przeważnie panie, a nie mogąc z wielu względów wymieniać ich nazwisk, niech mi będzie wolno ogólnie wyrazić im serdeczną podziękę, a komitetowi urządzającemu pod przewodnictwem p. Józefa Mysłowskiego, złożonemu z panów hr. Drohojowskiego, Wł. Bełzy, dra Riegera, dra Dębickiego, mecenasa Rettingera i kilku innych, — staropolskie Bóg zapłać!

Zmarli. W Jezierzanach zmarł Władysław Piotrowski, weteran wojsk polskich z 1831 roku, prawy człowiek i gorący patryota.

Okradzenie lombardu. Prywatny zakład zastawniczy w Warszawie, okradziony został w przybliżeniu na 50.000 rubli. Kradzież tę popełnił urodzony w Krakowie Jan Baśkiewicz, za którym, jak wczoraj donosiliśmy, rozesłano listy gończe. W mieszkaniu zbiegłego wykryła policya duży kufer i dwie walizki, napełnione skradzionemi w lombardzie rzeczami, — najbardziej cenne jednak zdołał on wziąć ze sobą i z niemi umknął. Baśkiewicz od paru lat

był woźnym w okradzionym lombardzie i umiał pozyskać sobie zaufanie. Przy obejmowaniu posady złożył 400 rubli kaucyi i uważany był za zamożnego człowieka, pobierał bowiem kilkadziesiąt rubli miesięcznej pensyi. Rozesłano za zbiegłym fotografie, które znaleziono także w jego mieszkaniu.

Obywatelska solidarność. Korespondent *Kaliszanina* z Koła donosi o przykładzie pięknej solidarności obywatelskiej. Duży majątek w okolicy tamecznej groził ostateczną ruiną. Otóż, żeby zapobiedz temu, sąsiedzi utworzyli z pośród siebie komitet, wybrali dobrego rządcę i podzieliwszy pomiędzy siebie zajęcia około zarządu majątku, czynnie wzięli się do ochronienia go od upadku i za lat kilka postanowili sposobem amortyzacyjnym spłacić obciążające go długi.

Polacy na obczyźnie. *Kur. Warsz.* donosi: Ziomek nasz, Józef Piotrowski, założył pod Oranienbaumem szkołę jedwabnictwa, oraz stacyę doświadczalną. Celem rozwoju owadów, Piotrowski posługuje się przyrządem własnego wynalazku.

Z południowej Afryki powrócił do rodzinnego miasta Gdańska Polak, Włodzimierz Belke, znany dziś w świecie naukowym chemik. Zwiedził on terytoryum Angry Pequeny, Damary i Nameki. Zbiory ztamtąd przywiezione przeznaczył dla muzeum w Gdańsku.

Obywatel Amsterdamu, rodak nasz, Krasnopolski, zbudował w Szeweningen, jako przedsiębiorca, wspaniały kurhaus. Wzniesienie wspaniałego gmachu trwało 6 miesięcy, pod kierunkiem dwoch budowniczych Anglików. Krasnopolski w Holandyi stał się popularnym z powodu swoich przedsiębiorstw.

Niedoszły kulturträger. *Kuryer Codzienny* pisze: Charakterystyczna historya rozegrała się świeżo pomiędzy Warszawą a brandeburskiem miasteczkiem Schneidemühl. W miejscowości tej, piętnastoletni wyrostek, syszący, jak to Niemcy robią, o Polsce, postanowił sobie szukać fortuny na Wisłą, a że było mu pilno i nie był czekał dojrzalszego wieku, trudno się dziwić. Chłopak, jako syn zamożnych rodziców, posiadał kilkadziesiąt marek pieniędzy, które uznał za dostateczne na kapitał zakładowy gwoli zebrania milionów wśród „głupich polaków". Dla zatarcia śladów, nad brzegiem rzeki zostawił ubranie swoje, by poszukujących naprowadzić na myśl, iż się utopił — i w ten sposób spaliwszy za sobą mosty, puścił się w drogę.

Akt drugi rozgrywa się w Warszawie. Przed tygodniem przytrzymano na Pradze chłopaka, włóczącego się bez zajęcia. Badany w policyi podawał różne nazwiska i nie chciał przyznać się do prawdy. Jako nieznanego włóczęgę oddano go pod sąd i zamknięto w więzieniu. Tutaj dopiero, widząc, że wyprawa źle się skończyć może, wyznał prawdę. Zatelegrafowano do właściwego miejsca dla sprawdzenia zeznań i ojciec zbiega pospieszył do Warszawy, gdzie przy interwencyi konsulatu niemieckiego, odebrał obiecującego synka i zabrał go do domu.

Pomysłowy dyrektor teatru. *Słowo* warszawskie zamieszcza taką opowieść: „Towarzystwo teatralne amerykańskie w podróży po niepewnych fluktach sztuki zawitało do miasta Saint-Louis. Afisz zapowiadał szylerowskiego „Tella". Gessler, opiewało pomiędzy innemi doniesienie, w scenie śmiertelnego spotkania z bohaterem dramatu ukaże się na dzielnym rumaku, który po zakończeniu widowiska zostanie pomiędzy widzów rozlosowany i jednemu z nich w udziale przypadnie. Środek skutkował. Publiczność tłumnie zapełniła widownię, każdy w nadziei szczęśliwego zdobycia konia. Do każdego biletu dołączono los. Sztukę skończono; wszyscy pozostali na miejscach, czekając z niecierpliwością rezultatu. Losowanie się rozpoczęło. Na jeden z numerów los padł. Szczęśliwym właścicielem był rzeźnik miejscowy. Kiedy jednak wszedł na scenę — chcąc odebrać mniemaną własność, ukazał się równocześnie z za kulis chłopiec, niosący przed się prawo właścicielem rumaka... Cóż się pokazało? Oto najpierw ów rumak był tylko wypożyczony od kogo innego a nie zakupiony na własność. Następnie rumak ten po zdjęciu zeń bogatego rzędu, który pokrywał go od stóp do głów, okazał się mułem, a następnie muł ten był ślepym na obadwa oczy. Ta ostatnia okoliczność sprawiła, że nabywca szczęśliwy nie oparł się zbytnio przy wygranym przedmiocie i bez wielkiego żalu odstąpił go istotnemu właścicielowi. Tak zgodne załatwienie sprawy poskutkowało pokojowo na publiczność, która wesoło, bez szemrania na tak widoczne oszustwo, opuściła salę widowiska. Jednakże dyrektor trupy następnego dnia uznał za stosowne opuścić Saint-Louis i puścić się dalej w artystyczną podróż... My zaś nie ręcząc za istotę faktu, pomieszczamy wiadomość jako środek, który polecamy naszym wędrownym teatrzykom, życząc jak najlepszego powodzenia".

Odpowiedział artysty. *Wick* opowiada: Nieodżałowanej pamięci Henryk Wieniawski dawał koncert na jednym z większych dworów niemieckich. Po odegraniu mistrzowską ręką, wśród rzęsistych oklasków, programowego numeru, w chwili gdy się zabierał do powtórzenia go na żądanie słuchaczów, ogromny pies nowofundlandzkiej rasy, który do tej pory leżał spokojnie u stóp swego pana, panującego księcia, podbiegł do znakomitego skrzypka i położył wielkie swe łapy na ramionach artysty. Wieniawski, niezmięszany, pociągnął parę razy smyczkiem; zwierzę widocznie niezadowolone, oparło swoją potężną mordę na ręku artysty. Wówczas to książę podszedł do niego i zapytał, czy mu przypadkiem nie przeszkadza. „Nie, odrzekł nasz rodak, lecz obawiam się, czy ja jemu nie przeszkadzam".

Stenografię, jako przedmiot obowiązujący, zaprowadzono w Szwecyi we wszystkich szkołach handlowych i na wydziałach prawniczych.

Liczna rodzina. W Rozoy Belleval, w departemencie Aisne, mieszka małżeństwo, posiadające 25 żyjących dzieci (dwoje umarło). Szczęśliwy ojciec tak licznej rodziny liczy lat 73, matka zaś 68; sześcioro dzieci jest jeszcze w domu, a trzech synów służy ojczyźnie.

Stowarzyszenie łysych. W Berlinie od roku istnieje klub łysych, z którego wyszły obecnie następujące rozporządzenia: Członkowie wolni są od uchylania kapelusza na ulicy; w miejscach publicznych mogą mieć głowy przykryte. Stowarzyszenie własnym kosztem utrzymuje laboratoryum do analizy lekarstw, przeznaczonych na porost włosów; dwanaście razur w stolicy upoważniono do czesania i mycia głowy członków. Kobiety, które odmówią ręki łysemu dla braku włosów, ogłaszane będą w dziennikach. Nareszcie peruk zabrania się używać pod karą wykreślenia.

Na wystawie peszteńskiej postanowiono, że gość, któremu wypadnie wydać milionowy z kolei bilet wejścia, otrzyma w podarunku 100 losów loteryi wystawowej. W dniu, w którym milionowy bilet wejścia prawdopodobnie będzie miał być wydany, funkcyonować będzie jedna kasa i osobna komisya czuwać będzie nad porządkiem sprzedaży biletów. Wydanie milionowego biletu obwieszczone zostanie trzykrotnem zatrąbieniem. Ponieważ dotychczas wydano przeszło 860.000 biletów, spodziewają się zatem, iż około połowy b. m. cyfra dojdzie do miliona.

Przemysł koralowy. Dno morza Śródziemnego jest od XVI wieku głównym dostarczycielem tej ulubionej zawsze ozdoby płci pięknej. Ławy koralowe na wybrzeżu algierskiem dają najpiękniejsze gatunki. Nadto obfity połów korali odbywa się na wybrzeżu Sycylii, Korsyki, Sardynii, Hiszpanii i wysp Balearskich. We Włoszech jednak mieszka najwięcej poławiaczy korali, i tam najbardziej rozpowszechnione jest obrabianie tego artykułu. Włochy wysyłają na połów korali około 500 statków, których załoga liczy do 4.200 ludzi. W samem Torre del Greco, nad zatoką Neapolitańską stoi 300 statków. Wartość wydartej we Włoszech dnu morskiemu zdobyczy wynosi przeciętnie rocznie 4,200.000 lirów, a waga wyłowionych korali dochodzi do 56.000 kilo. Hiszpania zaś i Francya wydobywa rocznie do 22.000 kilo korali, wartujących około $1^1/_2$ miliona lirów. Statek, chcący łowić w porze letniej korale, na wybrzeży algierskiem, musi płacić 1.166 lirów. w zimie zaś połowę tej sumy. Przeciętnie, każdy statek wydobywa rocznie za 8.000 lirów korali, a że koszta połowu dochodzą do 6.000 lirów i więcej, zarobek za ciężką i niebezpieczną pracę, jest stosunkowo bardzo mały. Obrabianie korali uskutecznia się po większej części we Włoszech, gdzie i w tym kierunku pierwsze miejsce zajmuje Torre del Greco; z 60-ciu warsztatów bowiem, istniejących w państwie włoskiem, 40 znajduje się w powyższej miejscowości. Liczba osób zajętych w Torre del Greco obrabianiem korali, wynosi 9.200, z których o wiele większa część kobiet.

Przygody jeńca Mahdego. *Daily News* ogłaszają zajmujące przygody ojca Luigi Bononi, który przez dłuższy czas pozostawał w niewoli, w obozie Mahdego w El-Obeid. Bononi stał na czele przebywającej tamże misyi włoskiej i po wzięciu El-Obeid przez Mahdego dnia 17 stycznia 1883 roku został wraz z innymi Europejczykami jego jeńcem. Mahdi groził im śmiercią, w razie jeżeli nie przyjmą wiary mahometańskiej, lecz pomimo oporu ich, darował im w końcu życie, lecz wystawił na tak straszną nędzę, iż kilku zmarło z głodu. Trzy zakonnice, chcąc uniknąć straszliwych prześladowań, przyjęły islamizm. Według opowiadań ojca Bononi, przywódcy armii nieszczęśliwego generała Hicks'a byli na żołdzie Mahdego i wprowadzili armię generała w zasadzkę. Mahdi znakomicie poinformowany był o każdym kroku Anglików, którzy ze wszech stron otoczeni byli szpiegami; zdrajcy zdołali się nawet dostać do obozu angielskiego gdzie stale przebywali i gdyby nie zdrada, Anglicy nie byliby nigdy ponieśli klęski pod Kartumem. Przed zwycięstwem owem straszny głód i ospa panowała w El-Obeid. Arabowie wydobywali z ziemi zakopane przed laty resztki zwierząt i pożerali je chciwie... Rozprężenie w armii fałszywego proroka było tak ogólne, iż wierni jego poprzysięgli nie podnieść więcej broni przeciw Anglikom. Dopiero przybyli z pod Kartumu szpiegowie dodali im do dalszej walki otuchy.

Sposób na kataryniarzy. Pewnego dnia Méry, francuski powieściopisarz, odwiedził Juliusza Sandeau; w tej samej chwili kataryniarz stanął przed domem akademika i zaczął grać. Sandeau zirytowany zerwał się z krzesła i rzuciwszy pół franka dręczycielowi, rzekł:

— Przestań i wynoś się.

— Co robisz? — rzekł Mery — zachęcasz go niepotrzebnie, ten człowiek będzie co dzień teraz powracał; co więcej, będzie ci nasyłał swoich kolegów.

— A cóż mam robić? — zapytał Sandeau.

— Co robić? posłuchaj: ulica, na której mieszkam, jest jedna z najbardziej udręczonych przez kataryniarzy; tylko com się był do mego mieszkania wprowadził i otworzył po raz pierwszy okno, już jeden z nich usadowił się na przeciwległym chodniku i nuż rzępolić Miserere z „Trubadura." Objawiłem żywe zadowolenie. Po Miserere uraczył mnie walcem. Wziąłem krzesło i siadłem na ganku. Potem zagrał mi jednę z najpopularniejszych piosenek; zacząłem klaskać w dłonie z entuzyazmem. Przeszedł do sentymentalnej aryi; zawołałem na służącego, by się wraz ze mną przysłuchiwał. — Jeszcze! — krzyknąłem. Zagrał powtórnie tęż samą aryę, potem zdjął grzecznie czapkę i podniósł ją ku mnie; wtedy pospieszyłem zamknąć drzwi i z poza firanki byłem świadkiem sceny, którąby każdego innego wzruszyła. Z miną przeraźliwie osłupiałą, ten człowiek patrzał w moje okno, potem zarzucił katarynkę na plecy i zwolna odszedł, zanotowawszy starannie numer mego domu. Tęż samą komedyę odegrałem z pięcioma czy sześcioma jego kolegami i wyleczyłem ich najzupełniej. Od tego czasu nigdy żaden kataryniarz nie zatrzymał się przed mojem mieszkaniem. Co więcej, wczoraj, gdym się spokojnie przechadzał po ulicy, ujrzałem zdaleka zbliżającego się człowieka w aksamitnych spodniach z katarynką na plecach. Spojrzał na mnie i przyspieszył kroku, przykładając na sposób gawroszów francuskich, wielki palec do nosa, jak gdyby chciał powiedzieć: „Chciałbyś, abym ci zagrał? niedoczekanie!

Błąd druku. W zamieszczonym wczoraj w kronice artykuliku „Wykopaliska prastare etc." mylnie podane zostało nazwisko profesora kijowskiego uniwersytetu. Należy czytać Antonowicz a nie Antoniewicz.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Hymn serbski. W ostatnim numerze *Slavana*, dwutygodnika serbochorwackiego, wydawanego w Lublanie, wstępny artykuł poświęcono twórcy hymnu narodowego „Naprej zastawa Slave" — Davorinowi Jenko. D. 22 października b. r. minie 25 lat od chwili, gdy po raz pierwszy zabrzmiał ten hymn, wykonany przez „Slovensko pevsko drusztwe". Słowa do tego hymnu ułożył przedwcześnie zgasły muzyk Szymon Jenko. Od tego czasu pieśń ta, w której się wyraziły nadzieje narodu i jego samowiedza, nie przestawała elektryzować Serbów, zagrzewając ich do walki o swoje prawa narodowe, kupiąc pod jednym sztandarem drobne odłamy budzącego się do życia narodu. Davorin Jenko urodził się w 1835 r. w Dworach pod Cerklanami w Goryskiem; kształcił się w Krainie, Lublanie i Tryeście, na uniwersytet chodził w Wiedniu. Hymn ułożył w 1860 r., a chociaż później napisał wiele innych, dość popularnych na serbszczyźnie pieśni, jednak żadna z nich nie zjednała sobie tej sławy. Obecnie, w rocznicę owego dwudziestopięciolecia, hymn narodowy serbski został przetłómaczony na język angielski wspólnie przez Anglika Alfreda Hardy i Chorwata Andrzeja Jurtela i wydany pod tytułem „Naprej zastawa Slave!" (*With Slava's baner, forwards!*) Słoweński marsz narodowy czyli hymn patryotyczny Słoweńców, południowo-sławiańskiego narodu, zamieszkującego prowincye: Karniolię, Karyntyę, Styryę, Istryę itd. w cesarstwie austryackiem. Muzykę ułożył kompozytor słoweński Davorin Jenko. Słowa przez słoweńskiego poetę Szymona Jenko. Aranżowane na fortepian solo z tłómaczeniem angielskiem pomiędzy liniami przez Andrzeja Jurtela i Alfreda L. Hardy Londyn, 1885."

— Homer po polsku. Były student warszawskiego uniwersytetu, obecnie politechnik Zurichski p. Staszewicz Ludwik, dokonał nowego przekładu Homerowskiej „Wojny myszy z żabami". Przekład, dokonany wierszem miarowym i płynnym, zamieszcza warszawski tygodnik *Wędrowiec*.

Dział ekonomiczny.

Jeszcze o unii cłowej z Niemcami, jest to bowiem przedmiot zbyt ważny i zasługujący ze wszech miar na to, aby się nim u nas zajmowano. Nie jeden z pierwszych, chociaż dość wczesny, ale jeden z donioślejszych głosów w tej sprawie podniósł dziennik *Budapest. Corr.* i wywołał tem żywe zainteresowanie się i obszerną polemikę, zwłaszcza że inne dzienniki węgierskie, mianowicie *Pest. Lloyd* oświadczyły się przeciw zawarciu unii między innemi ze względów nie tylko handlowych, ale i politycznych. Do tej sprawy wraca teraz ponownie *Budap. Corr.* głównie dla tego, że wkrótce trzeba ją będzie jasno postawić i załatwić zasadniczo, a najpierw między obu gabinetami, nim się przystąpi do stanowczego ułożenia projektu do ustawy cłowej. W tej mierze mówi wspomniany dziennik, „iż nie miał na myśli unii cłowej z Niemcami, bo to jest wręcz niemożliwem dopóty, dopóki w obu mocarstwach obowiązują odmienne stosunki monetarne i walutowe oraz różniące się od siebie systemy podatkowe". Temu dziennikowi chodzi zatem tylko o zawarcie traktatu cłowego, na mocy którego bez uszczerbku dla szczegółowych gałęzi produkcyi w obu mocarstwach terytorya obu państw przedstawiałyby jeden wspólny obszar cłowy wobec zagranicy. Według tego mogłyby Niemcy na pszenicę austryacko-węgierską nałożyć u siebie cła dowolne, dajmy na to 1 — a może 2 — nawet 3 marki, lecz na pszenicę obcą w porozumieniu z Austryą i równocześnie nałożyć cło w wysokości 4—5 marek. Tak samo Austro-Węgry mogłyby na pewne tkaniny niemieckie, konkurujące z austryackiemi, nałożyć u siebie dajmy na to 10 złr. od cent. metr. — podczas gdy na granicy wspólnej od takiego samego towaru pobieranoby 20—50 złr. Rozumie się, że wszelkie traktaty cłowe i handlowe z innemi państwami musiałyby być zawierane na podstawie wspólnego porozumienia. A zawarciu takiego traktatu ścisłego między Austro-Węgrami a Niemcami nie przeszkadza bynajmniej różnica monety i waluty. Na końcu tego dłuższego artykułu twierdzi tenże dziennik, „że sprawa ta tak ważna dla obu państw przybierze wkrótce formę konkretną przy sposobności spotkania się hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem. Nie można zaprzeczyć, że pomysł tu tylko napomknięty do swego wykonania potrzebuje długich, szczegółowych i dokładnych narad, bo oprócz o wspólną taryfę cłową na granicy, obejmującej oba państwa, trzeba będzie porozumieć się równocześnie o szczegóły co do ceł na granicy między obu państwami". Zakończenie rychłe walki cłowo handlowej między obu państwami uważa ten dziennik za krok nierównie pożyteczniejszy, niż szukanie korzyści w polityce protekcyjno-odwetowej.

Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie. Sprawozdanie za lipiec r. 1885. Udziały: Stan udziałów wynosił d. 30 czerwca 60.136 złr. 50 ct. wpłynęło w lipcu 882 złr. 7 ct., zwrócono 617 zł. 36 ct. Stan z końcem lipca 1885 60.401 zł. 21 ct.

Wkładki: Stan z dn. 30 czerwca wynosił 86.379 złr. 44 ct. w lipcu wpłynęło 13.908 złr. 7 ct., zwrócono 14.793 złr. 51 ct. Stan z końcem lipca 1885 85.494 złr.

Weksle: Stan z końcem czerwca wynosił 184.584 złr. 28 ct., spłacono w lipcu 52.794 złr. 93 ct., udzielono nowych pożyczek 53.125 złr. Stan weksli z końcem lipca 184.914 złr. 35 ct.

Po osuszeniu błot poleskich oraz przeprowadzeniu sieci kolei, ziemia na Polesiu niezmiernie podskoczyła w cenie, a zwłaszcza łąki i wyborne siano poleskie ma obecnie popyt ogromny. Niedawno np. odbyła się tam licytacya na łąki rządowe. Ceny były tak wysokie, jakich nikt nie pamięta. W lasach kolenkiewickich łąka Zaroże oddana w r. z. za 100 rs., w r. b. podskoczyła w cenie do 650 rs. Na ogół ceny podniosły się o 100, a nawet o 150 prct. Obecnie ogromne transporty siana poleskiego idą do Warszawy, gdzie je zamawia intendentura wojskowa.

Pocztowe kasy oszczędności w lipcu zebrały ogółem w całej Austryi na 197.976 wkładek złr. 23,490.585, zwróciły wkładek 77.171 w sumie 22,067.481·06 złr. nowych oszczędności. W wielu prowincyach nadwyżka wkładek nad zwroty jest tak znaczną, że przewyższa ogólną sumę z całej Austryi; w innych znowu suma zwrotów w tym miesiącu jest o wiele większą, niż suma wkładek, szczególnie w Austryi Niższej, gdzie na blisko 10 mil. nowych wkładek wycofano z górą 13 mil. W Galicyi było w tym miesiącu nowych wkładek 16.569 na złr. 796.750·1, a odebrano na 2894 książeczek złr. 219.956·44; przybyło zatem 576 793·66 złr.

Kwarantanna. Z powodu cholery, grasującej w Hiszpanii, ministerstwo handlu nakazało zastosować dotychczasowy przepis dziesięciodniowej kwarantanny na towary, pochodzące z portów hiszpańskich nad morzem Śródziemnem — także i do towarów, które z innych portów hiszpańskich przychodzą.

Równocześnie z powodu pojawienia się cholery w Marsylii zaprowadzono dziesięciodniową kwarantannę na wszelkie towary, pochodzące z portów francuskich nad morzem Śródziemnem, oraz z portów algierskich.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 6 sierpnia. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz polecił wyrazić tajnemu radcy, szefowi sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, br. Kubinowi, szczególne najwyższe zadowolenie z jego długoletniej, wiernej i znakomitej czynności, a to z okazyi uwolnienia go na własną jego prośbę od dalszej służby — ze względu na nadwątlony stan zdrowia.

Praga, 6 sierpnia. Czescy asesorowie trybunału handlowego Wohanka i Stuchlik, złożyli wczoraj przysięgę po czesku na podstawie decyzyi prezydenta sądu apelacyjnego.

Gastein-kąpiele, 6 sierpnia. Przygotowania dla jutrzejszego przyjęcia obojga cesarstwa postępują ciągle raźno, i zapowiadają coś niezwykle pięknego — mianowicie w powitaniu cesarzowej, której przybycia oczekują z zapałem.

Gastein-kąpiele, 6 sierpia. Kończą się pospiesznie ostatnie przygotowania na przyjęcie obojga cesarstwa. Zakład kąpielowy przystrojony wspaniale przedstawia się dwakroć ponętniej, niż zwykle. Wszędzie widać ożywioną gorliwość, by się jak najświetniej przedstawić. Na drodze między Hof-Gasteinem a Wildbad-Gasteinem wzniesiono cztery bramy tryumfalne; środkowa ozdobiona koroną czarno-żółtą. Wszędzie powiewają chorągwie czarno-żółte, niebiesko-białe i czerwono-białe, a na zamku kąpielowym także czarno-biała. Hotel Stranlingera, lecz nie mniej i inne ozdobione malowniczo i bardzo gustownie.

Petersburg, 6 sierpnia. Car i carowa przybyli wczoraj do Willmanstrand i udali się ztąd do obozu wojska fińskiego. Przyjęcie pary carskiej było wszędzie pełne zapału.

Paryż, 6 sierpnia. Dziś prawdopodobnie będzie parlament zamknięty.

Konferencya monetarna t. zw. unii łacińskiej odroczona do 1 października.

Marsylia, 6 sierpnia, Od przedwczoraj do wczorajszego popołudnia zmarło tu na cholerę osób 35.

Londyn, 6 sierpnia. W Izbie gmin zaznaczył Hicks-Beach w czasie trzeciego czytania ustawy skarbowej, która została przyjętą, że jest nieodzownie potrzebnem w sprawie egipskiej postępować w porozumieniu z innemi mocarstwami, a szczególnie z Turcyą. Przy tej sposobności oświadczył, iż jest zamiarem gabinetu angielskiego pozostawić załogi w Egipcie i wypełnić przyjęte zobowiązania.

Minister Bourke zaś powtórzył dawniej złożone zapewnienie, iż nie ma bynajmniej zamiaru odmawiać pomocy wicekrólowi egipskiemu.

Madryt, 6 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanii 4379, zmarło 1621 osób. Z kilku prowincyj nie ma żadnych sprawozdań, więc liczby wyżej podane nie są zupełne.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 6 sierpnia 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	82·60
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	99·50
„ srebrna	—·—	83·35
„ złota	—·—	108·90
4% Renta złota węgierska	98·85	98·70
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	877·—
Akcye kredytowe austryackie	282·75	282·60
„ „ węgierskie	287·75	287·75
Londyn	—·—	125·35
Napoleondor	—·—	9·93
Lombardy	—·—	133·25
Akcye Karola Ludwika	243·75	243·50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	227·—
Anglo-bank	98·50	98·—
Union	—·—	79·25
Bankverein	—·—	100·80
Staatsbahn	298·25	297·75
Elbethalb.	—·—	159·25
Tramway	192·50	192·40
Länderbank	98·20	98·—
Alpine	—·—	37·—
Marka	—·—	61·45
Rubel	123·50	— —
Dukat	— —	5·91
Berlin d. 6 sierpnia 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	162.70
Wiedeń	—·—	162·50
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	201·15
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—.—	61·20
4% Listy likwidacyjne	—·—	56·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	99.—
Akcye kredytowe	459·—	460.—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 6/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	123 —	124 —
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 10	61 60
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 70	102 50
$5^1/_2$% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 25
4% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 50	102 50
$5^1/_2$% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
4% Obligi komunalne I Emis.	96 50	97 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
5% „ „ „ „ „ II. Ser.	88 —	89 —
6% „ „ „ „ „	99 40	100 10
5% „ „ Banku hip.	101 40	102 25
5% „ „ „ „ z prem. 10%	98 50	99 25
4% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	97 —	98 —
4% „ likwid. „ „ „ 100	88 50	89 50

Lwów, dnia 5/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	280 —	285 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	91 25	91 50
$4^1/_2$% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 25
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 50
$4^1/_2$% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 65	92 30
5% Oblig komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 5/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 35
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	89 50
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	93 75
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 75
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 40

Wiedeń, dnia 5/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 60	82 75
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 30	83 50
4% „ „ złota „ „ 100	108 85	109 —
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	99 60	99 55
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	128 25	129 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	140 —	140 50
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	141 —	141 75
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 —	168 25
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	166 75	167 25

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	98 85	99 —
5% „ papierowa „ „ 100	92 20	92 35
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 20	109 60
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	119 30	119 90
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	119 —	119 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	120 20	120 50

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	102 50	103 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	101 75	102 75
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	102 30	103 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	103 50	104 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 25	116 75
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	34 25	34 50
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	20 50	21 —

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
$4^1/_2$% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 —	101 50
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 50	97 50
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 75	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
$4^1/_2$% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 75	125 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 —	98 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 60	100 —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	102 90	103 30
$4^1/_2$% „ „ „ „ „ 100	101 80	102 —
4% „ „ „ „ „ 100	99 10	99 40
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	101 50	102 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	100 20	100 60
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 25	107 —
$4^1/_2$% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 50	101 —
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 70	101 10
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 80	83 30
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 80	91 20
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	119 60	120 —
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	99 —	99 50
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	154 —	154 50
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 50	99 90
5% Nordosty na 300 „ „ „ 100	98 90	99 20
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	74 —	74 50

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	177 75	178 25
Klary „ 40 „ m. k.	41 —	42 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	113 50	114 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	42 75	43 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 90	15 20
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 80	9 10
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 50	19 —
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
$4^1/_2$% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ „ 50 „ w. a.	68 —	68 50

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 zł.	98 25	98 75
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	101 25	101 50
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	282 60	282 90
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	287 50	288 —
14·50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	98 30	98 70
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	874 —	875 —
—·—	Unionbank „ 100 „	79 25	79 75
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	286 —	288 —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma na 200 zł.	184 25	184 75
152·50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2360—	2365—
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	211 —	211 50
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	243 —	243 50
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	227 —	227 50
11·50	Elżbiety „ 200 „	238 —	238 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	150 25	150 75
9·50	Rudolfa „ 200 „	185 75	186 25
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	183 —	183 50
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	297 60	298 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	133 50	134 —
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	449 —	452 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 91	5 93
20-to Frankówki „ „	9 93	9 94
20-to Markówki „ „	12 27	12 29
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 23	10 25
Funty szterlingi „ „	12 48	12 53
Banknoty włoskie „ „	49 40	49 50
Ruble papierowe za 100 sztuk	123 50	124 —

Podziękowanie

Jako matka rodziny poczuwam się do tego miłego obowiązku złożyć niniejszem **Wiemożnemu Panu Doktorowi Bartmańskiemu** serdeczne podziękowanie za staranną troskliwość i opiekę, jakiej doznała córka moja Stefania przy leczeniu jej na słabość gardlaną, a to tem więcej, że wezwany poprzednio lekarz P. Dr Piór... **koniecznie** chciał na niej operacyę wykonać, bez czego się przy dobrem rozpoznaniu słabości przez Dr. Bartmańskiego obeszło. 971 1

Niepołomice dnia 1. sierpnia 1885.
Agnieszka Hellepan.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.